CZĘŚĆ XXVI. № 92. ROK 13. (1842.)

# TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adressem: do Wydawcy Tygodnika w Peterburgu. do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjném; w Wilnie w xięgarni Zawadzkiego: nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą a w stolicy, z odnoszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräfe *Roczna*, 45 rubli assygn. *Półroczna*, 25 rub. assyg. Dla Królestwa Polskiego *Roczna*, 53 rubli assygn. *Półroczna*, 28 rub. ass.

PIĄTEK, $\frac{4}{16}$ GRUDNIA.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

*Petersburg*, $\frac{3}{15}$ *Grudnia.*

### NOWINY DWORU.

W przeszłą niedzielę, 29 Listopada, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Króla Jmci Duńskiego hrabia Rantzau za powrotem na swoje stanowisko, miał zaszczyt być przyjętym na posłuchaniu prywatném przez N. Cesarza Jmci, a hrabia Jozef *Esterhazy*, szambelan Jego Cesarsko-Królewskiej Apostolskiej Mości, miał zaszczyt być przyjętym przez NN. Cesarza i Cesarzowę JJ.

Tegoż dnia, poseł nadzwyczajny i pełnomocny Królowej Jejmości Wielkiej Brytanii, lord *Stuart de Rothesay* miał zaszczyt być przyjętym przez J. C. W. Wielkiego Xięcia Michała.

Nazajutrz, w poniedziałek, hrabia *Rantzau* i hrabia *Rossi*, poseł nadzw. i minister pełnomocny Króla Jmci Sardyńskiego, opuszczający swoje stanowisko, mieli zaszczyt być przyjętemi przez N. Panią; następnie poseł nadzw. i minister pełnomocny Króla Jmci Niderlandskiego baron *Mollerus*, hrabia *Rantzau*, hrabia *Rossi* i Sprawujący interesa Króla Jmci Bawarskiego baron *Günterode* mieli zaszczyt być przyjętemi przez J. C. W. Wielką Xiężniczkę Olgę.

— Przez Reskrypt Cesarski Naczelnik 18 dywizyi piezszej Jenerał-porucznik *Czebryszew* mianowany kawalerem orderu Św. Włodzimierza 2 klassy.

*Ukaz* N. Cesarza do Rządzącego Senatu d. 29 Paźdz. «Głównozarządzający Drogami Kommunikacyjnemi i Publicznemi budowami, przełożył Nam, iż w teraźniejszej sferze działania Pierwszego i Drugiego Departamentu w tymże zarządzie, oba one łączą w sobie i część techniczną i część gospodarczą, a Drugi Departament załatwia i sprawy ogólne i sprawy dotyczące osób, w urzędach Głównemu Zarządowi podwładnych. Tym sposobem przedmioty jednorodne, drobią się w częściach Zarządu, a od zwiększonego piśmiennego spraw przewodu, często się opaźnia i samo działanie.

«Uznając, w skutek tego, za pożyteczne, oddzielić część techniczną od ekonomicznej i skupić w Pierwszym Departamentu wszystkie techniczne, a w drugim wszystkie gospodarskie przedmioty, a razem znieść osobny będący w Głównym Zarządzie Komitet Ekonomiczny, Sprawy zaś ogólne polecić osobnej Kancellaryi Głownozarządzającego Drogami kommunikacyjnemi, a tyczące się osób, przyłączyć do Sztabu Korpusu Dróg kommunikacyjnych, — Potwierdziliśmy dziś przełożoną Nam przez Główno-Zarządzającego Drogami i Publicznemi Budowami ustawę o nowem urządzeniu osobnej jego Kancellaryi i Departamentów Pierwszego i Drugiego w Głównym Zarządzie Dróg Kommunikacyjnych i Publicznych Budów, i przesyłając je Rządzącemu Senatowi Roskazujemy, wydać ku wykonaniu tej ustawy potrzebne rozrządzenia.» (Na mocy tej ustawy Pierwszy Departament będzie się odtąd nazywał Departamentem Spraw Kunsztowych, «Департаментъ Искуственныхъ Дѣлъ Главнаго Управленія Путей Сообщенія и Публичныхъ зданій», a Drugi Departamentem Spraw Ekonomicznych «Департаментъ Хозяйственныхъ Дѣлъ Главнаго Управленія Путей Сообщенія и Публичныхъ зданій.» Nowy etat dwóch Departamentów i osobnej Kancellaryi wynosi 94,458 r. sr. 6 k.)

— N. Cesarz d. 6 Listopada potwierdził postanowienie o zrobieniu w Petersburgu stałego mostu na Newie. W

tym celu ustanawia się Komitet pod Prezydencyją Jenerał-porucznika Korpusu Jnżynierów Dróg Kommunikacyjnych Destrem. Podług ogłoszonego rosaładu robot, mają się one rospocząć jeszcze w jesieni tego roku, a ukończą się w jesieni 1846 r.

## UKAZY RZĄDZĄCEGO SENATU.

1) *10 Listopada.* O otworzeniu nowej stacii pocztowej w gubernii Wołyńskiej we wsi Błażennikach o 15½ wiorst od Włodzimierza, a o 17½ od Turzyska.

2) *tegoż dnia.* O otworzeniu nowej stacii pocztowej Mszynskiej w Petersburskiej gubernii.

— Gazeta Senatu ogłosiła przywilej wydany 28 Paźdz. cudzoziemcowi Müller na lat 10 na wynalezione przezeń podłogi mogące służyć do trwalego na nich układania taflowej posadzki.

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

*Londyn 30 Listopada.* Podług nowin z Malty, tameczny Lord Namiestnik, podnł się do dymissyi dla przyczyn niewiadomych.

— Dla uczczenia ważnych korzyści, odniesionych przez wyprawę Chińską, wyznaczony będzie dzień, dla dziękczynnych modłów i zabaw publicznych, na podobieństwo tego, co się odbywało z powodu pokojn, zawartego w roku 1814.

— Traktat z Chinami miał wpływ pomyślny nietylko na kurs papierów na Giełdzie, ale i na handel w ogólności. W przeszłym tygodniu przedaż bawełny była bardzo znaczna w Liverpool, a w Manchester potrzebowanie towarów jest iak wielkie, że fabryki wystarczyć nie mogą. W Londynie handel towarów ożywił się, jak niepomiętają od roku 1825.

— Sir Robert Peel ustanowił pod prezydencyą Lorda Mera, Komitet mający na celu upiękrzenie miasta Londynu.

— Znany sinolog P. Callery, wyjeżdża temi czasy do Chio, dla ukończenia dzieła swego, mającego składać do 20 tomow, pod tytułem Encyklopedyi Chińskiej.

— Wiadomości z Portugalii są pomyślne. Dochodzą do 21 Listopada. Ministrowie będą mieli większość w Parlamencie, gdyż wszyscy prawie ich stronnicy zostali na nowo obrani.

*Paryż 1 Grudnia.* Donoszą z Algeru z d. 20 Listopada: «Wielkorządca dziś wyjeżeża na nową wyprawę,

«J. K. W. Xżę d'Aumale dogoni kolumnę expedycyjną jutro, w Blidach.

«Jenerał de Bar obejmie dowodztwo nod prowincyą Algeru pod niebytność Jenerała Bugeaud.»

— Jenerał Jacgueminot obrany na nowo został członkiem izby Deputowanych z 1 okręgu miasta Paryża.

— Piszą z Tulonu, pod d. 24 Listopada: «Telegraf udzielił zwierzchności naszego portu rozkazy, które sprawiły ruch nadzwyczajny. Pracowano przez większę część nocy. Minister rozkazał wyprawić natychmiast do Barcelony wszystkie jakie do rozporządzenia zostają parowe statki, i jeden okręt wojenny. Jakoż, po ukończeniu dziś wieczor wszystkich przygotowań, okręt linijowy *Jemmapes*, pod wodzą Kapitana Lagoarand de Tromelin i statki parowe le *Véloce*, *l'Etna*, *le Gregeois* i le *Cerbère* wyszły pod żagle do Barcelony. Zapewniają też że Rząd angielski wysyła kilka okrętów linijowych na brzegi Katalonnii i że połączone eskadry angielska i francuzka mają czuwać nad bezpieczeństwem poddanych tych dwóch Mocarstw.

Nowiny z Hiszpanii. Donieśliśmy już po krótce o powstaniu wynikłém w Barcelonie. Gwardya narodowa nagle powstała w massie i zawiązała walkę z wojskiem regularném, które niemogąc jéj się oprzeć i straciwszy do 500 ludzi w zabitych i ranionych, zamknęło się w twierdzy Monjuich, zkąd w razie konieczności mogło zbombardować miasto. Następnie zaczęły się układy między powstańcami i obleganemi. W odległości 2 mil hiszpańskich stoi ze swym oddziałem jenerał van Halen i mógłby zdążyć na odsiecz twierdzy; ale gwardye narodowe stanęły między jego stanowiskiem a twierdzą. Van Halen wezwał pomocy od komend innych miast przyległych, zkąd inąd buntownicy postanowili oblegać twierdzę w celu jej ogłodzenia, kiedy znowu konsulowie zagraniczni weszli z najmocniejszem protestacyami przeciw bombardowaniu miasta. Wszystko to zrodziło niepodobną do opisania komplikacyą i zmusiło Regenta Espartero, z kilku pułkami piechoty i mocną artylleryą, puścić się w podróż do Barcelony, w towarzystwie swego Ministra Wojny. Ku większemu zawikłaniu stanu rzeczy, wojska które się do twierdzy schroniły, cierpią niedostatek żywności i ammunicyi; ta ostatnia wystarczyła im na jednę tylko godzinę walki z gwardyą narodową, a ta obficie jest we wszystko opatrzona.

Tymczasem w Barcelonie utworzyła się junta rewolucyjna, i wydała proklamacyą, z d. 19 Listopada, która składa Espartero z przywłaszczonej Regencyi, wyzuwa Rząd jego z władzy, domaga się Kortezów Konstytujących, Regencyi z pewnej liczby członków złożonej, i w razie zamęzcia Królowej, Xiążęcia Hiszpańskiego za Małżonka.

Tak się miały rzeczy podług ostatnich depeszy. Odtąd odebrano nowiny następne.

*Perpignan 26 Listopada.* Ollot i okolice przystąpiły do junty Barcelońskiej. *Barcelona 24 Listopada.* Junta traktuje z jen. van Halen. Bombardowanie miasta jest zawieszone.— Cudzoziemcy schronili się oa swoje okręty, tylko konsulowie: francuzki i angielski byli w mieście. — *Z tegoż mia-*

sta, 25. Barcelona zawsze jest jeszcze pod obawą bombardowania. Gwardyą narodowa zgadza się aby pułki oblegane połączyły się z oddziałem van Halena.—26 *Listopada.* Llinas złożony został przez lud z dowodstwa naczelnego; Durando Piemontczyk objął dowództwo.

— Piszą z Bayonny: «Regent był 26 wSaragossie; wyrokiem tegoż dnia ogłosił on port Barcelony, rzeki Belus, też do Zlobregat za zostające w stanie blokady. W Madrycie po 28 było spokojnie.

— Piszą z Barcelony 27 Listopada: «Bombardowanie miasta zapowiedziane jest na 28. Powstanie miało się ku układom. — Jenerał Pastoro Llinas i inni emigranci przybyli wczora do Port Vendres.

*Barcelona 28 Listopada.* Brygadyer Durando wziął dymissyą i schronił się na okręt *Méleagre.* Siedm batalionów milicyi złożyły juntę za to że niedziałała z dostateczną energią.—Miasta Figuerés i Girone powstały.

**NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.**

*Paryż 3 Grudnia.* Depesze telegraficzne. z Alexandryi, 12 Listop. «Cesarz Chiński przyjął warunki traktatu z Anglią i przyrzekł podpisać go ostatecznie po ratyfikowaniu przez Królowę Wiktoryą, tę radośną nowinę przywiozł okręt umyślnie wysłany z Nankin do Suez—połowa kontrybucyi trektatem zawarowanej już została wypłacona.

*Barcelona 30 Listopada wieczorem.* Wczora przyjechał tu Regent i nowa junta weszła z nim w układy.

*Londyn 2 Grudnia.* Królowa zachorowała w Walmer Castle z przeziębienia i nie opuszcza swoich pokojów.

*(Journ. de S. P. Psz. Poln.)*

# KORRESPONDENCYA.

LIST Z POLESIA.

**II.**

«Wielką W. pan Dobrodziej pokazałeś estymę dla prostego szlachciury, pomieściwszy list mój w swoim pismie, ale większym zaiste dowodem jego affektu jest ten ......... artykuł, którym raczyłeś mi odpowiedzieć. Tuż za panem w tropy wystąpił p. Żegota Kostrowiec. Jak widzę, państwo najmilszym, najgrzeczniejszym sposobem chcecie mnie wciągnąć w polemikę. Miły Boże! byłoby to i zuchwalstwem z mojej strony z motyką porywać się na słońce, i zbytnią lekkomyślnością tracić dla marnych błyskotek literatury, czas tyle mi potrzebny dla gospodarstwa, wychowania dzieci, interessow i t. d. Będę się opierał tej pokusie wszystkiemi siłami rozsądku. Wszakże, wyłączając się stanowczo ze wszelkiej polemiki, proszę o pozwolenie rzucania lub rozstrzygania kiedy niekiedy kwestyj, które mi się będą wydawać ważnemi i pożytecznemi dla dobra naszego piśmiennictwa. Określiwszy takim sposobem udział, jaki bym sobie życzył mieć w Tygodniku, proszę pana list niniejszy w żadnym względzie nie uważać za *odpowiedź* na artykuł pański i p. Ż. Kostrowca, ale prosto za wytoczenie kilku nowych (?) kwestyj na sąd areopagu czytającej publiczności.

Zdarzało mi się często w życiu, że zdanie moje nie zgadzało się ze zdaniem drugich, a więc sprzeczaliśmy się, czasami dłużej, czasami krócej jak się spodziewałem. Niekiedy sprzeczka rozstrzygała się stanowczo; drugi raz, im więcej dysputowaliśmy, tym trudniej było nam się zgodzić, i nareszcie każdy zostawał przy swoim zdaniu. Otóż kiedy sobie teraz przypominam przedmioty dyskussyi widzę, w rzeczach naukowych były one po większej części krótkie, jasne i stanowcze, a przeciwnie w literaturze belletrycznej wlekły się długo i kończyły się na niczém. Przechodząc myślą od swojej ułomnej osoby, do całego piśmiennictwa, nie tylko w naszym kraju, lecz w Europie, spostrzegam wszędzie to samo zjawisko, i stąd wnoszę, że *polemika belletryczna sama przez się do niczego nie prowadzi.* Wiem, że wielu mi nie zgodzi się na tę konkluzyą, wielu się obruszy na nią, ale zdaje mi się, że przeciwnicy moi będą mieć za sobą tylko *teoryją, marzenie, utopją,* wtedy kiedy ja opieram sąd mój na praktyce i historyi. Bo proszę mi pokazać choć jedną belletryczną polemikę (osobliwie długą) co by była stanowczo i pożytecznie dla literatury rozstrzygnięta? Długa sprzeczka literatów prawego i lewego brzegu Niemna o młodą romantyczność na czém że się skończyła?... na niczem, rozjątrzyła spierających się, znudziła publiczność, nie nauczyła niczego. Ani jedna, ani druga strona nie wiedziała w czasie dysputy, czego istotnie się domaga, a co potępia; i zdrowe pojęcie o romantyczności zaczęło się kształcić dopiero wtedy, kiedy ucichły gwary estetyków. Wieleż to dzieł w Europie chwalono? a jednak szczury je wytępiły do szczętu razem ze sławą autora. Wieleż to innych potępiały akademje, kursa literatury, mistrze krytycyzmu?—a jednak bynajmniej im to nie zaszkodziło. Zawsze i wszędzie, im dłużej dysputowano o przedmiotach belletrycznych, tym mniej stąd było pożytku. Ale nie tak się działo w naukach. Proszę sobie przypomnieć ową znamienitą dla matematyki epokę, kiedy Niemce ujmując się za Leibnitza zaprowadzili uczoną walkę z Anglikami, którzy trzymali stronę Newtona. Pół-wieku trwała dysputa, a raczej współzalotnictwo najpierwszych matematyków tego wieku w rozstrzyganiu kwestyj wzajemnie sobie dawanych. Cała Europa przyjęła udział w tych zapasach i nauki matematyczno-fizyczne zbogaciły się najpiękniejszemi wynalazkami, zrobiły olbrzymie postępy. Takie walki umysłowe warte są błogosławieństwa ludzkości; taka polemika jest prawdziwie pożyteczną.

W belletryczności z samej natury tego być niemoże. Kwestje bowiem gustu, nie dają się rozstrzygnąć wcale *(de gustibus non est disputandum),* chyba powagą imienia, rozkazem lub swarliwym hałasem; pojęcia zaś estetyczne i principija prawie zawsze mają dwie strony, jak miecz

*

obosieczny i mogą być przedmiotem wiecznej dyskussyi. Wyjąwszy pojęć religijnych, które są święte, bezwzględne, a za tém nie powinny być nawet dotykane ziemską polemiką, wszystkie ludzkie zdania mogą być przedmiotem kontrowersyi. Naprzykład, ja powiadam, że macierzyńskie pobłażanie w krytyce jest nie przyzwoite i tym więcej zgubne, im więcej talentu i nabytej sławy posiada autor; drudzy sądzą przeciwnie, że pobłażanie dla poczynających jest użyteczne, a dla ludzi z imieniem nie szkodliwe, bo tym niewinne wybryki potrzebne dla odpoczynku pod brzemieniem laurów. Ja mniemam, że rzucanie się na wszystkie drogi (encyklopedyczność) wiedzie do mierności na każdej tropie, za to drudzy rachują encyklopedyczność zaletą pisarza; dzielą kwestją na kategorje, ograniczenia i t. d., i polemika w tym przedmiocie obraca się w gęsty dym, śród którego publiczność niczego nie dojrzy. Wypada sądzić, że *prawda* jest tylko *jedna*, że jedna tylko strona może mieć słuszność, ale proszę powiedzieć kto to rozstrzygnie? Kto prawdzie tryumf zapewni?.... Oprócz tego zdrowy sąd publiczności krzywi się łatwo od kilku pierwiastków natury ludzkiej, a z tych najwięcej mają wpływu: 1.) *zły pierwiastek*. Zwyczajnie w polemice nie ten artykuł przekonywa, który jest słuszniejszy, lecz ten co dowcipniej napisany, ca mocniejszemi zaprawiony sarkazmami, osobliwie jesli przytém nie wychodzi z granic przyzwoitości, 2.) *dobry pierwiastek*. Przy równych a nawet słabszych *dowodach*, dobrze, umiarkowanie napisana *obrona* pospolicie więcej przekonywa ogół czytających, jak *zaczepka*, choć by najsłuszniejsza i najszlachetniejsza. Broniący ma na swojej stronie miłość chrześcijańską, która tym więcej ujmuje mu czytelników, że człowiek z natury będąc słabym chętniej też sprzyja słabości, jak pochwala akta siły, choć by najsprawiedliwiej użytej, 3.) *pierwiastek pantoflostwa*. Człowiek w ogólności nie lubi sobie łamać głowę, i bardzo kontent kiedy może wierzyć komuś *in verbum magistri*. Dziś, publiczności nasza, spokojnie idzie sobie tą drogą, i dobrze jej się dzieje. Czasami tylko gniewają poczciwą kobietę krytyczne artykuły *pseudonimów*, bo nie wie czy im wierzyć lub nie? Gdyby krytyk podpisał swoje miano, to co innego, publiczność powinna koniecznie wiedzieć kto jej narzuca swoje zdanie. Najpopularniejszy nasz pisarz kilka razy mówił o tém i dowiódł, że każdy artykuł krytyczny powinien być podpisany własnym, a nie wymyślonym imieniem. Jestem z szacunkiem dla tego pisarza, ale na zdanie jego żadnym sposobem zgodzić się niemogę. Może one być słuszném tylko wtedy, kiedy polemika wyprowadza na jaśnią osobistości, lub co gorszego; ale poniewaź to nie powinno być cierpianém między ludźmi oświeconémi, sądzę więc, że tam gdzie chodzi jedynie *o prawdę* pseudonimy są nawet użyteczne, bo przy ich pomocy nie powaga imienia, lecz myśli, dowody i talent, kierują sądem publiczności. Wszakże recenzenci dziennika *Edinburgh Review*, posiadającego ustaloną krytyczną wziętość, mają sobie za prawidło nie podpisywać swoich imion. Wiem, że to w zupełności nie można do nas zastosować. Nasze publiczność chętnie się przyzwyczaja do pewnych imion, i mając się na czém oprzeć, łatwiej im wierzy jak sądom pod firmą pseudonimu, które wypadało by jej wprzód ważyć na szali rozumu. Niektóre z tych imion mają ustaloną reputacją w zawodzie krytycznym, i istotnie są rodzajem rękojmi co do *prawdy* i *gustu;* nie wymagam więc *absolutnie*, ażeby każdy Recenzent używał pseudonimu, ale chciałbym też żeby bez przyczyny, bez słuszności, nie obudzano zgrozy przeciw tym, co imie swoje uważają za rzecz postronną w dyskussyi. Po samym wyłożeniu przedmiotu, po myślach i zasadach widać, czy człowiek może sądzić o rzeczy lub nie; jeśli więc widać że może, to potrzeba by uważać za skromność i bezwzględną chęć dobra jego płaszczyk pseudonimowy, a nie oburzać się na jakieś skryte zamachy. Co jest najprawdziwszym bodźcem długiej polemiki belletrycznej?.. z początku chęć przekonania, zamiar dobry i czysty, ale poźniej zaczyna się *odpłacanie wet za wet*, i rodzi uporczywość, która najwięcej wybija krytykę z prawej drogi i najmocniej jej szkodzi. Wielu rachuje sobie za obowiązek honorowy *odpisać* koniecznie na każdy artykuł krytyczny o ich pracach napisany, i do tego odpisać tak żeby zdanie publiczności przeważyć na swoją stronę. żeby na ich niezostała najmniejsza plamka błędu, żeby przeciwnik był zawstydzony. Inni tym samym sposobem bronią swoich przyjaciół lub ulubionych pisarzy. Mniemam, że to jest zgubny przesąd. Pierwsze prawidło rozumu jest nie odrzucać cudzego zdania jeśli one słuszne; drugie prawidło bronić tylko swoich principjów, a co do wyroków gustu, zdań mniejszej wagi, swojej autorskiej sławy, swojej miłości własnej i t. d. zdać się na czas i publiczność. Sądzę więc, że wypadałoby rzadko odpisywać, nie nudzić czytelników miłością własną i nie krzywić ich zdania naciągniętemi we własnej obronie sofizmatami. Rzecz prosta, że jeszcze więcej potępiam dalszy ciąg polemiki belletrycznej, Te *odpowiedzi* na *odpowiedzi*, te repliki w kwadracie, w 3-cim, 4-tym, 5-tym i t. d. stopniu są to kazirodne dzieci, skarlałe kretyny wałęsające się w sferze drobnostkowych namiętności i wodnistej paplaniny. Krytyk powinien być zawsze miłośnikiem *prawdy* i jak tylko żadnej nowej i pożytecznej prawdy nie ma do powiedzenia, natychmiast przerywać polemikę. Wydając sąd o kimkolwiek bądź, powinien przedwszystkiem być *sumiennym:* lecz tego nie dość; trzeba żeby się nie kwapił z sądem, stłumił w sobie wszelkie osobiste gusta i sympatje i miał się na wielkiej baczności, ażeby ani *wywyższać nad miarę*, ani *nie uniżać nie* słusznie i nie życzliwie. Admiracja krzywi zdrowy sąd publiczności, rozsiewa często zgubne błędy i rodzi zarozumiałość nawet w talentach. Umyślne poniżanie zasługi jest świętokradzkim zamachem, którym potrzeba się brzydzić, jak każdym pokuszeniem na odebranie publiczności

pociechy, pożytku i chluby. Wybierając z dwójga złego, pierwsze wybaczyć łatwiej, bo najczęściej wypływa z dobrych pierwiastków. Drugie zawsze oburza, osobliwie jeśli nagana nie poparta gruntownemi dowodami; jeśli słabe pióro recenzenta srożąc się zuchwale, nie może wyżej cisnąć swych sarkazmów jak do pięt napastowanego talentu. Obydwie te ostateczności spotykamy w naszej krytyce. Admiracją można znaleźć nietylko w ulotnych recenzjach, ale nawet w dziełach, wyłącznie poświęconych roztrząsaniu dzieł belletrycznych. Naprzykład, w swieżo wyszłej *korrespondencii literackiej* powiada nam autor, że słyszał czytany nowy poemat (epiczny), ktory ma wyjść z druku i objawia o nim swój sąd: »*jest to utwór olbrzymi* (!) *jakiego oddawna Europa nie widziała* (!) *jedna z największych kompozycyj, jakie oddawna świat oglądał* )!!) *która będzie stanowić epokę w sztuce i to nie tylko w Pelsce.*« Mniemam, że autor *korrespondencij* podając swoje listy do druku, zapomniał powyrzucać te hyperbole, bo któż lepiej od niego wie, że świat i Europa wielkie rzeczy już oglądały!.... jednak, wszak nasza epopeja jeszcze nie wyszła z druku... kto wie? może istotnie Homer, Tass, Dant, Ariost, Camoëns, spłoną od wstydu na polach elizejskich. Co do przeciwnej ostateczności weźcie Marcowy poszyt *Biblioteki Warszawskiej*. Są tam trzy Recenzije: *Stanicy Hulajpolskiej*, *Studjów* i *Wędrówek po małych drogach*. Dzieła te, zajmują bezwątpienia zaszczytne miejsce w naszej belletrycznej literaturze; wszakże ich recenzentom tak się niezdało. Plotąc wielce niedorzecznym językiem, dowodząc słabo albo fałszywie, kombinując rzeczy *trybem wieży babilońskiej* (Mikros); a sądząc arbitralnie, wszystkie trzy dzieła rzucili w błoto. O jednym z autorow powiedzieli, że niema *poświęcenia powieściopisarskiego*, o drugim, po jakichś niejasnych pochwałach, bardzo wyraźnie zadecydowali, że *nic nowego nie powiedział*, o trzecim, że jest *marzyciel!?* Czy to się godzi?... Musieli ci Recenzenci w zawodzie autorskiem niezmiernie wiele zrobić dla literatury polskiej, kiedy prace innych tak lekko cenią, tak mało o nie dbają, tak zimno o nich mówią! Taka surowość naprowadza mnie na ogólną kwestją *klątw literackich*, z których ważniejszą jest ta, co leży na naszej i francuzkiej klassycznej literaturze. Na nieszczęście jest to stara kwestja, dla tego niezbyt wygodnie jej dotykać, jednak rzeknę słów kilka. Gete w swoim Fauście powiada: »*słowo się starzeje, lecz znaczenie jogo zostaje wysokie i prawdziwe.*« Rzecz pewna, że małpiarstwo starożytnym klassykom niezmiernie skrzywiło utwory francuzkich pisarzy, a jeszcze więcej nasze, które były małpiarstwem w kwadracie; ale któż zaprzeczy, że w celniejszych dziełach owego wieku Ludwika XIV, niemasz pięknej i szlachetnej dążności (Fenelon), wzniosłości (Corneille, Bossuet), wdzięku (Racine, Sévigné), przenikliwości i znajomości ludzi (Moliere, Rabelais). a nadewszystko porządku, przyzwoitości i trzeźwości w utworach, co w romantycznej literaturze niezawsze się znajdzie. Co do nas myślę, że Kochanowski, Skarga, Krasicki, Trembecki, i t. d. na zawsze zostaną wzorem mowy ojczystej! a dwaj pierwsi, chcącemu się kształcić na narodowego pisarza zgodnie z obecnym duchem literatury, daleko więcej przyniosą pożytku jak najlepsze nasze romantyczne utwory. Mniemam, że w dzisiejszym nieładzie rozpadłych i dopiero poczynających się kupić pojęć estetycznych i językowych, zgłębianie dobrej strony klassycyzmu było by daleko użyteczniejszem, jak klątwa na niego rzucona; klątwa tak już popularna, że młodzi ludzie stanowczo, *in verbum magistri* potępiają literaturę klassyczną, nie myśląc o tém, że wprzód należało by ją poznać. Niemasz nic zabawniejszego jak czytać i słyszeć nieraz imiona *Racina*, *Voltaira*, *Delilla*, używane jako *straszydła* literackie, lub godła ostatniej płaskości; Trzeba się przyznać, że sarkazmy dobrze kwitną na naszej ziemi; rzuć tylko ziarno, a natychmiast ogromne drzewo z niego wyrasta. Nie mamy wprawdzie potrzeby tłumaczyć teraz francuzkich klassyków, ale możemy się z nich wiele dobrego nauczyć, tym bardziej, że obecnie literatura nasza; ochłonąwszy od burzy romantyzmu, wstępuje powoli na drogę pokoju, umiarkowania, rozumu i pożytku; ogrzewa, oświeca i upiększa się żywą wiarą! Przy tej dążności trzeba nam wrocić do wieku pierwiastków klassycyzmu i pozbyć się wielu romantycznych marzeń. Jeśli Bóg wesprze te piękne usiłowania, pierwszym skutkiem tego będzie zwrócenie należytego szacunku zbyt teraz oświstanej klassycznej literaturze. Co do mnie, niejestem ani klassykiem, ani romantykiem; trzymam się prawidła *suum cuique*, i cenię wszystko, co jest *pożyteczne* i *piękne*, nie myśląc o tém do jakiej szkoły należy.

Jestem wielkim nieprzyjacielem stronnictwa w literaturze, bo one zawsze prowadzi do błędów, ślepego naśladownictwa lub przesady. Co do ostatniego, czy niemasz go w tym zdaniu jako by Walter-Scott *pierwszy wyprowadził romans z obłoków, wyciągnął go z przepaści?*... zdaje mi się, że to za wiele; czyliż przed Walter-Scottem nie było powieści naturalnych, dziwnie ziemskich, a pełnych wdzięku, jak *np*, *Wikary Waksfildski?* powieści pięknej prostoty i poezyi jak *Paweł i Wirginja* i *Atala?* głębokiego wnikania w charaktery jak *Don-Kichot?* miejscowych opisów jak *Corinna?* humoryzmu jak w *Tristramie Shandy?*... wszystko to było; nie było tylko historycznego romansu ten jedynie stworzył genjusz Scotta. Tego się trzymajmy, wszak to nie mało. Co do naśladownictwa, korzystajmy z ducha, w którym mistrz wielki pisał, ale nie czepiajmy się formy, jak pijany płota. Co dla jednego dobro, temu drugi swemi siłami nie sprosta, chociażby przedmiot był po temu. Ten sam pisarz, opisując jedne miejsca, jedną epokę, jednych prawie ludzi, może przy *własnej* formie wydać piękną powieść historyczną, a biorąc *obcą* formę chybić w dosiągnieniu belletrycznego celu; i tak się nie stało w naszym piśmiennictwie.

Przechodząc od piszących do czytających, radziłbym każdemu zabierającemu się do czytania jakiego dzieła nie myśleć bynajmniej o tem, kto go napisał, nie uprzedzać się przed czasem, że jest pewnie piękne, bo napisane przez znanego autora; niechaj czyta i stara się sądzić dzieło z wewnętrznej jego wartości. W dziełach największych nawet genjuszów niemasz równości, i często obok nieśmiertelnych pomysłów, rozrzucone drobnostki, lub wyraźna mierność. Z nowszych poetów w Gėte i Byronie znajdzie się mnóstwo ulotnych wierszyków, słabych, i nudnych, ktore Bóg wie po co wydawcy jak najskrupulatniej pomieszczają w ich dziełach; a czytelnicy naiwnie im się dziwią. Kiedyś u nas prawiono wiele o szczytności, głębokości poezyj następujących wierszy:

«Mirzo, a ja spojrzałem przez swiata szczeliny,
Tam widziałem — *com widział, po śmierci opowiem*.
Bo w języku żyjących *niemasz na to głosu!*

Nigdy tego nie rozumiałem, i dotąd żadną miarą nie mogę zrozumieć. Nie wiem czy wielu szczęśliwych teraz się znajdzie, ale w owym czasie bredzenia romantycznego wszyscy to jakoś doskonale pojmowali. Owoż dla uniknienia czegoś podobnego na *większą skalę*, chciałbym ażeby dopiero po przeczytaniu i zdaniu sobie sprawy z dzieła myślano o Autorze. Często też kiedy jednemu dzieło się niepodoba, drugi mu powiada: ale bo nie znasz biografii pisarza; żebyś ją znał, czułbyś jak to ślicznie.» Mniemam że sąd o dziele nie powinien zależeć bynajmniej od czego innego. jak od tego, co się w niem zawiera. Wszelkie alluzye biograficzne, miejscowe, czasowe i t. d. które w belletrycznym dziele potrzeba objaśniać kommentarzami (wyjąwszy historyj) są dowodem słabości dzieła. Im mniej kommentarzy, im lepiej utwor sam siebie objaśnia; tym jest doskonalszy. Czytam biografie wielkich pisarzy, ale nie dla tego, żebym u nich szukał objasnienia tego co napisali. Wszak Homera, Szekspira, Ossiana i t. d. można rozumieć bez tych zachodów które zresztą byłyby próżne. Czytam życia geniuszów dla tego że w nich widzę najpiękniejszą dramę. Kto zechce napisać dramat *świat i poeta*, niech dobrze skreśli biografją Kamoensa, Tassa, Danta i drugich. W biografii widzę człowieka i pisarza, widzę *społeczność* i *literaturę*, związek między nimi i walkę, ale w pismach chcę widzieć nic więcej jak to, co napisano.

Kończąc list ten, ośmielam się pokornie prosić Pana mego nie uważać mnie za Estetyka (broń Boże za znakomitego!). Ja lękam się być Estetykiem!!! U nas ich mało, każdy więc jest *człowiek na urzędzie;* ma ciągły obowiązek sądzić i radzić, podlega naganie nietylko kiedy się myli w sądzie, ale nawet wtedy, gdy zadrzemawszy da się *wyprzedzić* innemu w recenzii jakiego nowego dzieła. Tego ogromu powinności żadnym sposobem nie mogę przyjąć na siebie. Wiem, że bym robił co by było w mojej mocy, ale wszystkiemu bym nie podołał, a nie wiem czy by mnie kto chciał *wyręczać* w rzeczach mniejszej wagi. Ba! zapomniałem jeszcze o najgłówniejszym; mam wprawdzie, jak każde boskie stworzenie instykta, ale któż wie czy posiadam instykt sztuki?... Prawdziwie racz Pan mieć mnie za wymówionego.

Nie mogę przyjąć tego urzędu chociaż pochlebne zdanie o mnie cenię, i nieskończenie panu jestem za nie wdzięczen. Proszę mi pozwolić zostać prywatnym człowiekiem, ażebym mógł zawsze się podpisywać jak dotąd,

*Gerwazy Bomba, szlachcic z Polesia.*

Pisałem na wysokościach mego browaru.
Anno 1842 Novem. 30.

---

## UWIADOMIENIE LITERACKIE.

(Wydawca Tygodnika proszony jest o umieszczenie tego co następuje.)

«Wydawca *Rocznika Literackiego* uwiadamia osoby interessowane, iż xiążka jego kończy się drukować, a przeto łaskawie uprasza PP. Kollektorów o jak najprędsze nadesłanie Listy Prenumeratorów wraz z owocem ich starań. Osoby bowiem, których nazwiska przed 1 Stycznia wysłane nie zostaną, na *Liście* pomieszczone nie będą, i stracą prawo do nabycia xiążki za cenę prenumeracyjną (po 2 r. sr.) Opóźnienie wyjścia *Rocznika* poszło z przyczyn od Wydawcy nie zależących, winiety bowiem wypisane z Paryża, oraz nowe czcionki, których użył do swej xiążki, przybyły zaledwo aż z ostatnim parochodem jesiennej żeglugi. Opóźnienie starał się wynagrodzić starannością wydania, o czem sama Publiczność przekonać się raczy.

«Korzystając ze zręczności, Wydawca składa publicznie podziękowanie za to współczucie, jakie przy wydaniu swej pierwszej xiążki, w licznych odezwach ze stron rozmaitych spotkał; poczyta sobie nadal za najświętszy obowiązek odpowiedzieć położonemu w nim zaufaniu i oczekiwaniu współobywatelstwa w zupełności odpowiedzieć. Exemplarze natychmiast po *Nowym Roku* podług miejsc wskazanych przesłane zostaną.—Adress: *Ромуальду Андреевичу Подберезкому, въ Галерной, д. купца Аверина, въ квартирѣ Вас. Иван. Романовича.*

S.-Petersburg.
1 Grudnia 1842 r.

Печатать позволяется: С.-Петербургъ. Декабря 3-го 1842. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ